

# Rochelle Stone

---

## "Życie -snem" Bolesława Leśmiana

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 78/1, 247-253

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## „ŻYCIE — SNEM” BOLESŁAWA LEŚMIANA

Opracowała  
ROCHELLE STONE

Rękopis tekstu Leśmiana zatytułowany: *Intermedia rybaltowskie. Życie — snem*, odnalazł się w Stanach Zjednoczonych. Dzieli on, wraz z pozostałymi ineditami poety, zgoła niepowszedni los. Rękopisy te bowiem przewędrowały pół świata: z Polski poprzez Londyn do Argentyny, stamtąd zaś, poprzez Nowy Jork, za pośrednictwem poety (dziś już nieżyjącego) Aleksandra Janty, dostały się do Instytutu Badawczego przy Uniwersytecie w Austin (Teksas). Kontakty z p. Marią L. Mazurową, córką Leśmiana, naprowadziły mnie wreszcie na ślad owego „zaginionego ogniw” w twórczości poety, jakim są w szczególności manuskrypty jego sztuk. Oto odbywają one żmudny powrót do Polski.

*Życie — snem* napisał Leśmian tuż po pierwszej wojnie światowej, „około 1918—1919 roku, kiedy to Miriam został ministrem kultury” — informuje w liście p. Mazurowa. Prawdopodobieństwo tych chronologicznych danych potwierdzają: 1) temat szkicu; 2) występujące w nim nazwiska głównych funkcjonariuszy, których pieczę Zarząd Miasta Warszawy powierzył instytucje teatralnej w samym zaraniu istnienia niepodległej Polski; i wreszcie — 3) pisownia autografu. *Życie — snem* powstało po r. 1917, w okresie gdy Leśmian prowadząc Teatr Łódzki wykazał niezwykłą znajomość rzeczy i fachowość w tej dziedzinie sztuki, wielką do niej pasję i zainteresowanie w podniesieniu poziomu artystycznego polskiego teatru w ogóle. Tekst ten wyraża głębokie ubolewanie poety nad niskim poziomem teatrów warszawskich w odrodzonej Polsce i nad utrzymywaniem w nich systemu przedwojennego, zaprowadzonego przez władze rosyjskie. Leśmian kpi z prezesa teatrów warszawskich, byłego farmaceuty, Kazimierza Życkiego, i z dyrektora Opery Warszawskiej, byłego cukrowara, Zygmunta Chamca — osób zupełnie nie mających kwalifikacji do zajmowania tych stanowisk. Z eseju o Teatrze Artystycznym w Warszawie, drukowanego w „Myśli Polskiej” w r. 1916, wynika, że Życki piastował ten urząd, tak samo niekompetentnie, jeszcze podczas zaboru rosyjskiego<sup>1</sup>. Jako dodatkowe poparcie datacji powstania szkicu mogłaby także posłużyć zamieszczona w nim wzmianka o tym, że Zenon Przesmycki i Jan Lorentowicz byli członkami Komisji Teatralnej, która się rozwiązała, nie chcąc współpracować z takimi jak Życki i Chamiec „koryfeuszami Sztuki Polskiej”.

Pisownia autografu potwierdza podaną wyżej datę jego powstania, tekst bowiem pochodzi sprzed pierwszej powojennej reformy ortografii, tj. sprzed tymczasowej konwencji ortograficznej. *Życie — snem* opatrzył poeta pseudonimem „Felicjan Kostrzycki”. Pod tym samym pseudonimem już wcześniej, w r. 1915, ukazały się

<sup>1</sup> B. Leśmian, *Na strychu i w pałacu*. W: *Szkice literackie*. Opracował i wstępem poprzedził J. Trznadel. Warszawa 1959, s. 222; zob. też s. 512 (przypis).

w „Myśli Polskiej” dwa eseje Leśmiana: *Spowiedź dziennikarza* i *Poradnik dla recenzentów literackich*<sup>2</sup>. W przypisach Jacka Trznadla do *Szkiców literackich* znajdujemy cenną informację: „Jako Felicjan Kostrzycki zainicjował dział pt. *Intermedia rybałtowskie*, poświęcony »rozwidnianiu ciemności w literaturze i sztuce«”<sup>3</sup>.

Ironiczny, a nawet sarkastyczny ton szkicu *Życia — snem* przypomina wcześniejsze eseje poety, np. *Sen nocy letniej* czy *Bezkrólewie Ducha*. W tym ostatnim pojawia się niepokojące autora pytanie: „gdzie są ci, którzy dbają o ducha narodu?”<sup>4</sup> Omawiany tu szkic jest więc jeszcze jednym wariantem tematu często powtarzającego się w Leśmianowskiej krytyce literackiej: problematyki kulturalnej w odrodzonej już Polsce. Poeta porównując owych kierowników teatrów warszawskich ze współczesnymi im w Rosji i w Niemczech „odkrywcami tajemnic scenicznych” jest zafascynowany osiągnięciami przedstawicieli Wielkiej Reformy teatru europejskiego. Tytuł szkicu stanowi aluzję do „narzuconych snem” godności Życiemu i Chamcowi, do których się przyzwyczaili na podobieństwo owego szewca z komedii Szekspirowskiej przebranego podczas snu za króla, a po przebudzeniu się przyjmującego sen za rzeczywistość. Zachowują się więc oni jak bohater komedii rybałtowskiej *Z chłopca król*.

W publikacji niniejszej pisownię zmodernizowano, honorując jednak stosowane przez Leśmiana majuskuły (poza przymiotnikami pochodzącymi od nazwy kraju, które nie towarzyszą rzeczownikom pisany dużą literą) oraz interpunkcję. Podkreślenia autografu oddaje rozstrzelanie druku.

#### Intermedia rybałtowskie

#### ŻYCIE — SNEM

Czasy to niedawne i dotąd chyba każdy z nas dźwiga w swej pamięci ich brzemień dokuczliwe, gdy działalność we wszelkich instytucjach społecznych niedostępna była dla ludności polskiej. Usunięty od przynależnej mu pracy, pozbawiony wyboru musiał tubylec godzić się na rozłąkę z właściwym powołaniem i szukać pociechy zarobkowej w przygodnym i niespodzianym częstokroć zawodzie, który zgoła nie odpowiadał jego wrodzonym uzdolnieniom. Zazwyczaj taki wykojeńiec pod tragicznym przymusem niemiłosiernych okoliczności przerzucał się ze stłumionego w samym zarodku „fachu” na literaturę lub dziennikarstwo, ponieważ te dwie dziedziny życia były najmniej wzbronne, a cenzus, skądinąd dla nich wymagalny, nie podlegał w rzeczywistości żadnym sprawdzianom. Poza tym uzyskana bez trudu godność literata lub dziennikarza przysparzała od razu łasemu na zaszczyty i na sławę wykojeńcowi szacunku powszechnego, który mu mniej lub więcej sownie wynagradzał ewentualne zyski pierwotnego a zatraconego powołania.

Stało się tedy tak, że urodzony, z krwi i kości biurowiec już to ra-

<sup>2</sup> Oba teksty przedrukowane są w *Szkicach literackich*, podobnie — wymienione dalej eseje poety.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 508. Informację tę zaczerpnął Trznadel z artykułu w warszawskich „Nowinach Wydawniczych” (1937, nr 2 (grudzień)).

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 101. W artykule *Kilka słów o teatrze* Leśmiana uskarża się na nieuctwo kierowników teatralnych (zob. *Szkice literackie*, s. 203).

dośnie, już to boleściwie przeobrażał się w autora poczytnych powieści. Wymarzony urzędniczna tej lub innej — niedostępnej, jak szczyt górski, kancelarii pisał rozstrzygające recenzje o teatrze lub o wystawie obrazów. Babelowe pomieszanie zawodów i powołań wytworzyło ciemność i zamęt, wśród których, jak to już ongi Sienkiewicz zauważył, adwokat zazdrościł sławy malarzowi, malarz zazdrościł powodzenia lekarzowi, lekarz ubiegał się o rozgłos polityka, a polityk płonął zawiścią do dyrektora teatru, który, mówiąc nawiasem, był albo dyrektorem kabaretu, albo prezesem Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, albo po prostu dobrym znajomym pewnego redaktora i przyjacielem słynnej baletnicy. Życie, pobłąkane i powikłane w swych najczulszych zasadach, nabrało owego tragizmu i smętku, który z niejaką odmianą panuje w *Cieplarniach* Maeterlinckowskich<sup>1</sup>, kędy właśnie, pomijając inne obrazy, z dala przechodzi łowca łosiów, który został dozorcą chorych. U nas bywało i odwrotnie: dozorca chorych zostawał łowcą łosiów. Bywało tak i owak. Bywało rozmaicie. Na domiar złego taki „pomyłony” w swym zawodzie łowca łosiów przechodził nie z dala, jeno z bliska i ze zwycięskim weselem na karierowiczowsko uśmiechniętej twarzy poglądał w oczy zdumionego widza, który ze wstydem te oczy odeń w świat byle jaki co prędzej odwracał...

Gdy w ostatnich czasach te i owe dziedziny pracy rozwarły przed nami swoje progi, aby z wybuchem długo tłumionej tęsknoty dać dośwędzić naszym stopom znużonym, zdawało się niektórym ludziom dobrej woli, że przynajmniej ta drogocenna, bo po wiekowej rozłące dłoniom naszym zwrócona część pracy narodowej będzie — czysta i niezłomna i bezinteresowna i do głębi twórcza i pięknu duchem całym i tchnieniem swoim najpierwszym bezpodzielnie oddana! Zdawało się, że nie zabruka jej żadna prywata, że nie pokala jej żaden protekcyjizm, że nie pohańbi jej żadne karierowiczowstwo! Zdawało się, że żadna dłoń niepowołana nie ośmieli się i nie zechce nawet dotknąć tej pracy, aby jej nie zwichnąć i nie skoślawić w samych zaczątkach swym brutalnym i samolubnym dotykiem!

Stało się wszakże inaczej. Wśród modlitewnie wyciągniętych ku przyszłości dłoni Narodu, znalazły się dłonie p. Życkiego i Chamca, dłonie, które dotąd zapewne nigdy poważniejszego dzieła nie tykały, a które ośmieliły się dotknąć Sztuki Polskiej, aby na jej szczytach pozostawić kilka plam do pilnego zmycia w bliższej lub dalszej przyszłości. Dłonie te nawet nie przypuszczają, że na ich dotyk Sztuka wzdraga się od wstrętu i obrzydzenia. Korzystając z bezładu i zamętu wojennego, przebiegle, bezczelnie i łakomie wyłoniły się z przynależnej im ciemności na światło dzienne, aby pochwycić za wszelką cenę smakowity kęs majaczącej

<sup>1</sup> M. Maeterlinck, *Les Serres chaudes*. Jest to zbiór wierszy, którym autor debiutował w roku 1889.

wśród przelewu krwi i odgłosu dział kariery, która w tym miejscu niechaj będzie przyrównana zawieruszonemu u stóp ołtarza polciowi słoniny, pachnącej szczyrom przyziemnym<sup>2</sup>. Hamlet z okrzykiem „szczur!” przebija sztyletem oponę, za którą ukrywa się Poloniusz<sup>3</sup>. W danym wypadku za oponą ukrywa się — farmaceuta i cukrowar. Wspomnianą oponę utkał misternie Zarząd Miasta: jej wątkiem jest — protekcja, jej osnową — obojętność dla Sztuki Polskiej. Pomimo zmian zewnętrznych, nic się w życiu naszym nie odmieniło. Ta sama, co dawniej, nieodpowiedniość pomiędzy urzędem a powołaniem. Ten sam smutek i tragizm, który treść *Cieplarni* Maeterlinckowskich stanowi. Z dala przechodzi łowca łosiów, który został dozorcą chorych. Tym jeno razem — z bliska przechodzi farmaceuta, który został prezesem Teatrów, a tuż obok niego kroczy cukrowar, który został kierownikiem Opery! Taką karykaturą obdarzył Zarząd Miasta Sztukę Polską na samym wstępie swej działalności! W Moskwie genialny Stanisławski jest nauczycielem narodu i niezłomnym strażnikiem sztuki rosyjskiej. W Niemczech — Reinhardt i Fuchs<sup>4</sup> są czcigodnymi odkrywcami tajemnic scenicznych. U nas — w Polsce — wystarcza cukrowar Chamiec i farmaceuta Życki. Pierwszy powąchawszy z lekka medycyny, szukał ucieczki przed natarczywością wiedzy uniwersyteckiej pod opiekuńczymi skrzydłami dochodowej cukrowni. Ponieważ wojna zachwiała działalność cukrowniczą, tedy dla poratowania kariery przerzucił ową „zachwianą działalność” wprost na Operę Warszawską. Drugi był podobno właścicielem apteki, potem zasmakował w interesie kawiarnianym i kefirowym, wreszcie, wyrobiwszy sobie w ten sposób „smak” odpowiedni, postanowił go teraz zastosować do potrzeb artystycznych Teatru. Postępowanie „artystyczne” obydwu tych koryfuszów Sztuki Polskiej zdziało, iż złożona z ludzi odpowiednich Komisja Teatralna rozwiązała się co prędzej, ażeby swej zbiorowej osoby nie pohańbić i nie ośmieszyć współpracą z tak przesadnymi karykaturami kierowników teatralnych. Dziwny to, doprawdy, ustrój społeczny, który farmaceutce i cukrowarowi daje przewagę artystyczną nad Zenonem Przesmyckim i pozwala bagatelizować zdanie Jana Lorentowicza oraz innych członków Komisji Teatralnej! Przede wszystkim urząd prezesa Teatrów jest specjalnie zmyślony dla specjalnych potrzeb biurokracji rosyjskiej. Potrzeby te wszakże ustały i reorganizację teatru trzeba właśnie zacząć od doszczętnego wytępienia wszelkich zabar-

<sup>2</sup> To samo porównanie poprzedza uwagi Leśmiana o genezie i symbolice zjawiska zwanego „Król-Szczur”, znajdujące się w eseju *Z rozmyślań o poezji* (zob. *Szkice literackie*, s. 81—82). Otóż Król-Szczur, podobnie jak Życki i Chamiec, piastuje „na Olimpie Urząd Depersonifikatora” sztuki i tak samo jak oni potakuje nawykem przeciętnego umysłu szarego człowieka i jego ograniczonym poglądom na sztukę.

<sup>3</sup> W. Szekspir, *Hamlet*, akt III, sc. 4, w. 23.

<sup>4</sup> Georg Fuchs (1868—1949), autor dramatyczny, dyrektor i reformator teatrów, teoretyk sztuki teatralnej.

wień biurokratycznych, które na Sztukę wpływają deprawująco i niszczyliście. Na czele każdego naprawdę artystycznego i uczciwego względem Sztuki teatru stoi reżyser, jako twórca teatru, i dyrektor, jako funkcjonariusz administracyjny. Poza tym Zarząd Miasta powinien starannie i szczegółowo sprawdzić uzdolnienie artystyczne osobników, których sam powołuje do pracy twórczej w teatrze. Takie dwa duchy twórcze, jak p. Życkiego i Chamca, nie posiadają przeszłości, która by dawała im prawo bezpośrednie do kierownictwa artystycznego teatrem. Muszą więc złożyć dowody swych uzdolnień w postaci na przykład memoriałów, w których odsłoniłyby swój pogląd na sztukę teatralną i swe zamiary twórcze na przyszłość. Skuteczniejszy byłby nawet egzamin wobec komisji, złożonej ze znawców. Świadectwo, otrzymane z takiego egzaminu, zastąpiłoby brak innych świadectw, brak, na który cierpią obydwaj kierownicy nasi teatralni.

Zastanawia nas do głębi pytanie, jakimi właściwie przesłankami kierował się Zarząd Miasta w chwili, gdy powikłaną sprawę reorganizacji wewnętrznej teatru składał w doświadczone skądinąd ręce farmaceuty i cukrowara? Panuje u nas przekonanie powszechne, iż wszelką instytucją, poświęconą twórczym sprawom Sztuki, powinien kierować człowiek nietwórczy, pozbawiony talentu, a za to wyposażony w „trzeźwy” pogląd na życie. Tego rodzaju „trzeźwy kierownik” jest najlepszym pośrednikiem pomiędzy obcą mu zgoła Sztuką a bliskim mu tłumem. Zadaniem jego jest nie tyle kierowanie, ile właśnie hamowanie i powściągnięcie wszelkich zapędów twórczych, na które pogląda, jako na zło konieczne, nadające się wszakże do stłumienia w granicach pewnej tolerancji. Jest on osobliwym urzędnikiem do wstydliwego zacierania różnic pomiędzy własną niezdarnością a podwładnym mu talentem. Trywialne prawo do bruźdzenia Sztuce czerpie bezpośrednio z przysłowia, które twierdzi, iż nie tylko święci garnki lepia. I on to potrafi! Duchem swoim i umysłem jest, jako dwie krople wody, podobny do jak najszerszej publiczności. Ta właśnie „podoba” stanowi jego powagę. Ci, którzy, urągając Sztuce swym nieuctwem i obojętnością, władzę nad nią składają w jego ręce, wpatrzeni są uważnie nie tyle w jego zdolności przyrodzone, ile we wspomnianą „podobę”, jako w niezawodny zadatek przyszłej przyjaźni i dobrego sprawowania. Mówią oni w duchu: „Tylko podobny do nas jest człowiekiem poważnym i tylko człowiek poważny może stanąć na czele instytucji”.

Na tych właśnie zasadach p. Życki i Chamiec, jako zapewne doskonali przedstawiciele czeigodnej „podoby”, opanowali szczyty Helikonu Polskiego. Zarząd Miasta może wprowadzić na swoje usprawiedliwienie zaznaczyć, iż owym jegomościom poruczył jeno administrację teatrów. Jest to jednak błędny na doniosłą sprawę pogląd. Czyliż bowiem Zarząd Miasta ośmieliłby się poruczyć administrowanie cukrownią człękowi, z tajemnicami cukrowni nie obeznanemu? Administrator teatru musi

posiadać odpowiednie wykształcenie i znanstwo sztuki. Czyż może zdolny sklepikarz lub handlarz bydlęm dbać o byt teatru w tak subtelny sposób, aby ta jego dbałość nie obniżyła poziomu artystycznego samej instytucji? Czyż mogą ludzie, których nadające się do przemilczenia „kwalifikacje” są biegunowo przeciwne i wrogie Sztuce, opiekować się bytem ekonomicznym sceny polskiej? A wszakże arbitralnej pieczy takich właśnie ludzi powierzono losy ołtarza, zwanego powszechnie „kasą”, a w najlepszym razie sceną. I ci oto ludzie, rozszerzając samowładczą swą kompetencję w zasadzie ściśle administracyjną, ze świętokradzką arogancją wdarli się do wnętrza samego cyborium, ażeby z krwi i ciała obcej im od urodzenia Sztuki przyrzadzić co prędzej smakowitą pieczeń dla nakarmienia swych głodów karierowiczowskich! Z miną nowych, opoznanych dotąd „artystów” czy też „myślicieli”, — odrzucili projekty reorganizacyjne Komisji Teatralnej i nie dali w zamian nic, prócz własnych osób, których sama już obecność na czele Teatrów aż nadto sromoci stołeczne miasto Warszawę. Wytwórcy sromoty publicznej miewają ten zwyczaj, czy też przywilej, że, sami pozbawieni wszelkich skrupułów i wyrzutów sumienia, przekazują rumieniec wstydu Bogu ducha winnym twarzom osób trzecich. Swoim zaś własnym obliczom dochowują mozolnego wyrazu rzetelnej, choć niezbyt określonej „zadumy”...

Jakież zyski artystyczne i ekonomiczne wyciągnął Teatr ze wspomnianej wyżej „zadumy”? Na karb zysków artystycznych policzyć da się ta chyba znamienna dla Sztuki Polskiej okoliczność, iż obydwaj opiekunowie Teatru stłumili w zarodku powstanie Szkoły dramatycznej. Na co aktorom szkoła, jeśli oni obydwaj, nieuctwem świata górując, wdarli się na Helikon polski z taką łatwością i szybkością, że — skoro nie ich własne, iż tak powiem, głowy, to w każdym razie głowy dookólnych świadków doznały na ów niespodziany widok zawrotu. Drugim zyskiem artystycznym jest — odrzucenie dość pogardliwe projektu reorganizacyjnego Komisji Teatralnej. Wykonanie bowiem projektu, zdążającego samowolnie do podniesienia poziomu artystycznego Teatrów, mogłoby koniec końcem ująć miejsc poczesnych owemu nieuctwu, które, jak dotąd, było jedyną i najskuteczniejszą kwalifikacją tych obydwu panów. Zyski ekonomiczne wyglądają bodaj pokaźniej. Ponieważ p. Życki z pewnością chętnie by pobierał od swych współzawodników kawiarnianych 1/6 część dochodów dla podniesienia moralnego i artystycznego poziomu swej kawiarni, tedy obdarzył tym samym dobrodziejstwem powierzoną mu instytucję teatralną. Wprowadzie tego rodzaju demoralizujące dobrodziejstwo obniża poziom i powściąga rozwój Sztuki Teatralnej w Warszawie, ale cóż p. Życkiego może obchodzić ta Sztuka, na której się zna tyle, co kura na pieprzu? — Trudno żądać od p. Życkiego i Chamca, aby dla dogodzenia zbyt niepochwytym wymaganiom spadłej z nieba na ich barki instytucji teatralnej, pozbyli się nagle nawyknień i poglądów, wysiłkami całego żywota pracowicie nabytych. Zastanawia nas tyl-

ko, jaki zbieg przeznaczeń, jaka drwina losu przypięła i przylatała tych ludzi do frontowej ściany Teatru, na kształt dwóch wstydlivej treści godeł, których sam widok wszelką Sztukę odstrasza? Jakież to zamęt ślepy, jakież to zawierucha społeczna pchnęła w głąb *sanctuarium* tych dwóch nie rozumińców Teatru, którzy przejmują trwogą o przyszłość każdego artystę na samą myśl o tym, że twórczość jego jest narażona na opiekuńczy dotyk czworga wykolejonych pięści?

W komedii Szekspira szewca podczas snu przebierają za króla. Budzi się szewc, ogląda swą nową postać i z wolna przyzwyczajają się do godności królewskiej.

W czasie wojennej stagnacji kawiarnianych i cukrowniczych interesów zasnął p. Życki i zasnął p. Chamiec. Skorzystał z tego snu Zarząd Miasta, aby przebrać jednego za prezesa Teatrów, a drugiego — za faktycznego dyrektora Opery. Zbudził się p. Życki, zbudził się p. Chamiec, przejrżeli w zwierciadłach swe postacie w zaszczytnym przebraniu i z wolna przyzwyczajali się do piastowania nowych, snem narzuconych godności. Są to ludzie — *przebrani*, osoby z dramatu pt. „Maskarada życia”. — Jakież będzie akt piąty owego dramatu? Czy zakończy się tak, jak komedia Szekspira? Czy szewc powróci do swego zaniechanego na chwilę rzemiosła, aby znów się czuć po dawnemu — szewcem? Nie! Życie, gdy się raz na dobre roześni, niechętnie powraca do jawy. Zarząd Miasta w danym wypadku zachowuje się tak, jak dziecko, które „przebrawszy” patyk za wodza Indian amerykańskich, wierzy już odtąd niezłomnie, że patyk jest naprawdę wodzem. Patyk, przezeń odpowiednio przebrany, urasta w jego oczach w osobę poważną, z którą liczyć się musi, jako z własnym tworem... Nie widzi już istoty rzeczy, jeno przebranie, którego sam udzielił. Strój nabiera wartości, gdy przesłania próżnię. Taka właśnie dziecięca naiwność stanowi źródło potęgi wszelkiej biurokracji, która przede wszystkim zajmuje się rozdawnictwem strojów gwoli odpowiedniego przebrania swych wybrańców.

Wszakże tego rodzaju zabawa zbyt drogo nas może kosztować. Nie dziwimy się wcale p. Życkiemu i Chamcowi, iż pragną jak najdłużej trwać w roli przygodnych bohaterów tej nieoczekiwanej dla nich, a sprawiającej niemałą uciechę — zabawy. Po raz pierwszy bowiem i zapewne po raz ostatni bawią się w ten sposób. Któż by na ich miejscu i w ich przebrania chciwiej skórze odmówił Zarządowi Miasta uczestnictwa w tak miłej zabawie? Jeżeli wszakże sam Zarząd Miasta owej zabawy w czas nie przerwie, powinni ją przerwać zbiorowym protestem wszyscy artyści polscy, literaci i malarze oraz ludzie, których przyszłość Teatru w Warszawie obchodzi. Może tego rodzaju *votum* nieufności zmusi wreszcie do opuszczenia świątyni Sztuki tych dwóch nieproszonych gości, których dotąd nie zmusiło do owego czynu kolejne usunięcie się od „współpracy” wszystkich (krom dwóch) członków Komisji Teatralnej.

Felicjan Kostrzycki